№ 92 Dąbrowa Górnicza, Sobota 1-go Kwietnia 1916 r. Rok II.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar (60 k.) za wiersz petitowy. Załączniki podług osobne[j umowy].

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 31 Marca.

Dalsze sukcesy Niemców pod Malancourt.

Moskale poprzestają na armatach.

Bombardowanie Walony.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim i południowo-wschodnim.

Nic nowego.

Na froncie włoskim.

Z powodu niepomyślnego stanu atmosferycznego nastąpiła przerwa w działaniach bojowych. Von Höfer.

Bombardowanie Walony.

WIEDEŃ 31 marca (T. B. K.). Urzędowo donoszą:

Dnia 29 marca przed południem 4 latawce marynarki pod kierownictwem porucznika okrętowego Konjovica bombardowało Walonę i ugodziło kilku celnymi pociskami baterye nieprzyjacielskie, osłonione schronisko, obóz latawców, jeden magazyn i macierzysty statek dla latawców francuskich „Foudre". Mimo gwałtownego ostrzeliwania wszystkie nasze latawce wróciły nieuszkodzone.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachodzie.

Na zachód od Mozy wzięliśmy szturmem wieś Malancourt wraz z przylegającemi do niej po obu stronach urządzeniami fortyfikacyjnemi. 6 oficerów i 322 nieranionych Francuzów dostało się do niewoli.

Po wschodnim brzegu Mozy położenie niezmienione. Przy rowach francuskich na południe od Douaumont wywiązały się krótkie walki na bliską odległość.

W walkach napowietrznych w okolicy Arras i Bapaume Anglicy stracili 3 dwupłatowce. Porucznik Immelman zestrzelił przytem swój trzynasty latawiec nieprzyjacielski.

Na wschodzie.

Moskale poprzestali na silnem ostrzeliwaniu naszych pozycyi na atakowanych do tej pory frontach.

Na Bałkanach.

Położenie niezmienione.

Na dno morza.

LONDYN 31 marca (T. B. K.). Parowiec „Kilbabe" storpedowany. Parowce „Savinia", „Westal" i rosyjski skuner „Ottman" zatonęły. Skuner angielski „Montrose" doznał rozbicia i uchodzi za stracony.

LONDYN 31 marca (T. B. K.). Admiralicya donosi: Wszystkie nasze okręty, uczestniczące w przedsięwzięciu na wybrzeże niemieckie, powróciły, wrócił też kontrtorpedowiec „Medusa". Ubiegłej soboty małe nasze krążowniki natknęły się na dywizyę niemieckich kontrtorpedowców. Jeden z nich przez krążownik „Cleopatra" został przedziurawiony i zatonął. Z załogi nikt nie ocalał.—(Biuro Wolffa dodaje do tego uwagę: Idzie tu o torpedowiec, który według ogłoszonego już urzędowego doniesienia w pościgu za okrętami angielskimi po ataku latawców dnia 28 marca nie powrócił).

BIULETYN TURECKI.

KONSTANTYNOPOL 31 marca (T.B.K.). Kwatera główna donosi: Na froncie Dardanelskim baterye nasze nadbrzeżne przepędziły kilka kontrtorpedowców nieprzyjacielskich poza cieśninami morskiemi. Na froncie Iraku nic nowego.

Straty na „Provence".

FRANKFURT 31 marca (T. B. K.). Według wiadomości z Genewy francuskie min. marynarki przyznaje teraz otwarcie, że na pokładzie zatopionego 26 lutego w drodze do Milss krążownika pomocniczego „Provence" znajdowało się 4,000 ludzi. Przeważna część załogi zatonęła.

Nowy gubernator Paryża.

PARYŻ 31 marca. (T.B.K.). Ajencya Hav. donosi: Jen. Dubail został mianowany gubernatorem jen. Paryża i naczelnym wodzem armii Paryża na miejsce ustępującego ze względu na zdrowie jen. Manoury.

Wymysły rosyjskie o sprafanowaniu obrazu św. Mikołaja Cudotwórcy.

WIEDEŃ 31 marca (T. B. K.). „Polit. Korespondenz" stwierdza, że doniesienie „Now. Wrem", według którego rosyjska komisya śledcza dla nadużyć wojennych miała stwierdzić, jakoby obraz św. Mikołaja Cudotwórcy miał być w lutym r. 1915 sprofanowanym w Kielcach przez wojska austro-węgierskie, okazało się na podstawie starannego dochodzenia pospolitem oszczerstwem. Jak wykazały dochodzenia Lubelskiego Jeneralnego Gubernatorstwa i Kieleckiej Komendy obwodowej ani w podanym czasie ani w żadnym innym nie zdarzyło się tam nic podobnego z żadnym świętym obrazem.

Arcyksiążę Fryderyk honorowym doktorem filozofii uniwersytetu lwowskiego.

WIEDEŃ 31 marca (T. B. K.). „Wien. Ztg." donosi: Cesarz pozwolił, ażeby Kolegium profesorów wydziału filozoficznego na Uniwersytecie lwowskim nadało arcyks. Fryderykowi honorowy doktorat filozofii.

Odznaczenie pułk. Planckha.

WIEDEŃ 31 marca (T. B. K.). W uznaniu walecznej obrony szańca Dniestrowego cesarz nadał pułk. Juliuszowi Planckhowi krzyż rycerski orderu Leopolda z dekoracyą wojenną.

Ostatnia przestroga dla Polski.

X.

Mówiąc o neutralnych, nie mam oczywiście na myśli szerokiej masy, wiodącej żywot czysto sensytywny bez świadomości istnienia walorów intelektualno-ideowych, bo ta szeroka masa, w Polsce z natury plemiennej dobra, tylko ze względu na pozory może wydawać się neutralna; w rzeczywistości zaś pod kierownictwem ludzi dobrych byłaby zdolną do wydobycia z siebie najlepszych i najpożądańszych dla sprawy narodowej odruchów, jak z drugiej strony, prowadzona przez demagogów, może dojść do szkodliwego dla siebie i dla narodu wynaturzenia. Niektóre momenty z dzisiejszej wojny dowodzą tego w sposób prawie niezbity. Pamiętajmy zwłaszcza, że chłop w wielu miejscach garnie się samorzutnie do Legionów, zawstydzając niejednokrotnie starszych swoich braci w narodzie.

„Neutralnymi" w ściślejszem rozumieniu tego słowa nazywam tych nierzadkich u nas ludzi, którzy, lubo wykształceni, ale pozbawieni wyrobienia politycznego, często z wrodzonego oportunizmu, niekiedy jednak przy dużej nawet uczuciowości patryotycznej, hołdują zasadzie bierności. Posłyszysz od nich takie powiedzenia: „Proszę pana, wojna jeszcze nieskończona; kto wie, jak wypadnie, więc lepiej być ostrożnym i czekać..." „Niemcy są niedobrzy, dokuczają nam na swojej okupacyi, kto wie, czy nie lepiej zaufać Francuzom i Anglikom". Ci, co tak mówią, bywają jeszcze nienajgorsi, bo przynajmniej po cichu dają coś na Legiony i nie rozpaczają, gdy synek wyfrunie do brygady.

Jest między neutralnymi typ znacznie gorszy. Są to politycy na wielki rozmach, chociaż nie znają ani historyi swojej i obcej, ani geografii, ani strategii, ani rodzaju robót dyplomatycznych, a przedewszystkiem nie wierzą w siły własne i nie rozumieją polskiej racyi stanu. Dlatego właśnie dużą mają odwagę w swoich quasi-argumentach. Ani się nie spostrzegają, że horyzont tych argumentów nie wystaje nawet poza koniec własnego nosa. Spotkałem raz takiego, wyjątkowo ciekawego, bo miał tytuł doktorski, był nawet dość znacznym autorem, ale przedewszystkiem był wytrwałym groszorobem. Ten powiada mi: „W Polsce dzieje się wszystko doskonale. Są Legiony — dobrze — to gwarancya na jedną stronę. Jest Dmowski i Paderewski — to także dobrze — bo to gwarancya na drugą stronę. Ludu nie trzeba ruszać ani tu ani tam, będziemy tem mocniejsi po wojnie..." Nie czuł ani przez chwilę ów jegomość, że wypowiadał zdania wyjątkowo niemądre, bo miał taką minę, jakby chciał dać do zrozumienia: „Oto najlepsza dyplomacya". Przekonywanie takiego człowieka bywa pracą Syzyfową, bo oportunizm na bardzo krótką metę stał się dla niego dogmatem. Ludzie tego typu gorszą się też niesłychanie stanowiskiem N. K. N. Legiony jeszcze dopuszczają, choć w minimalnym zakresie, ale N. K. N. jest im za wyraźny politycznie i dlatego stanowi dla nich kamień obrazy. Rzecz zaś szczególna dla typów tego rodzaju, że robota polityczna Dmowszczyków nie wywołuje u nich żadnego zgorszenia. Tu tkwi właśnie owa pięta Achillesowa, która zdradza rodzaj choroby owych neutralnych i źródło duchowe ich stanowiska.

Gdy byliśmy dziećmi, uczyliśmy się wszyscy bardzo starej i bardzo mądrej bajeczki o gacku na wyborach, który wedle potrzeby głosował to za ptakami, to za ssakami, aż go wykryto, obito i wyrzucono. Wprawdzie znamy także bajeczkę o „pokornem cielęciu, co dwie krowy ssie", ale cielęta — jak wiadomo, innej potrzeby nie mają i nawet przy dwu krowach idą do jatek. Gacek, jako bestyjka, żerująca po nocach, więc zakonspirowana, jest w danym wypadku przykładem bardzo dobrym. Nie bądźmyż jako naród gackami, bo nie tylko nie znajdziemy uznania ani u jednej ani u drugiej strony, ale spotka nas los gacków: zlekceważenie naszej indywidualności narodowej.

Przeciwieństwem niedołężnej i niemęskiej neutralności (ale tylko po-

zornie) są trzyfrontowcy, od neutralnych niewątpliwie szkodliwi. Są to „wrzący Ajaksowie, ale tylko „na gębę". Ulegli przed każdym stupajką, jakiegokolwiek byłby on rodu i narodu, wśród pilnie zakonspirowanego, pokoju na tajnym konwentyklu, załatwiają się z całym światem: biją Moskali, Niemców, Austryaków, Rusinów, Litwinów, żydów — a najmocniej Polaków innego przekonania. Nie godzą się na żadne ustępstwa, mówią o Polsce od morza do morza, nie uznają żadnych kompromisów. Ale typ ten nie jest jednolity.

Trzyfrontowcy występują w dwu odmianach: jako prawicowcy, którzy w czasie dzisiejszej wojny mimo bardzo stanowczej nieustępliwości w słowach czują szczególne nabożeństwo do filantropijnej polityki p. Paderewskiego i Angielki Alma Tademy i zachwycają się „Boskiemi uczuciami Rosyan", oraz jako lewicowcy, którzy nie uznają żadnej wojny, wierzą w szczęście świata po dokonaniu rewolucyi społecznej, gotowiby utopić każdego kapitalistę w łyżce wody, a w tej swojej nieugiętości zasad rewolucyjno-społecznych mają dziwną słabość do kadetów i rewolucyonistów rosyjskich i słuchają komendy ze wschodu.

Każda z tych odmian jest, (jak widzimy, zupełnie do siebie niepodobna: inny ich punkt wyjścia, inne drogi, a mimo to dziwnie to samo spotkanie się u końca. N. K. N. jest uważany przez obie odmiany za rzecz straszną, przez obie z innego powodu. Prawicowi trzyfrontowcy uważają N. K. N. za socyalistyczno-żydowski, lewicowi trzyfrontowcy uważają go za burżuazyjno-konserwatywno-klerykalny. Nie są to żarty, co piszę. Logika naszych ludzi chodzi dziwnemi drogami. Nie jest też żartem, że nieustępliwe narodowo stanowisko jednych, społecznie drugich — pozwala jednym i drugim zwracać tęskne oczy ku Rosyi: jedni widzą w niej ostatnią w Europie orędowniczkę przywileju, drudzy najdemokratyczniejszą organizacyę — oczywiście w przyszłości...

Jak z tego wynika, trzyfrontowość powinowatych Dmowskiego i Róży Luksemburg jest zupełnie osobliwą w swoim rodzaju i godzi się w wysiłkach tylko w jednem: w zwalczaniu N. K. N. i całego zorganizowanego ruchu niepodległościowego...

W obu odmianach napotyka się także ludzi szczerych. Aż dziw nieraz zbiera, co oni robią na tamtych grzędach. Wśród odmiany prawicowej bywają rzetelni patryoci, o mało niestety wygimnastykowanych siłach umysłowych; wśród odmiany lewicowej bywają rzetelni społecznicy. Te nieliczne zresztą, napotykane w obu odmianach wyjątki należą do typu fanatyków i sekciarzy, którzy uwierzyli w jakąś teoryę i już analizować nie są zdolni, bo zasłoniła im ona rzeczywistość. Nie mogą więc zrozumieć, że na oślep iść nie wolno, zwłaszcza, gdy nie ma się ani sił ani środków do dyspozycyi, że ani narodu ani społeczeństwa nie zbawia się formułkami, że, opierając się na polskiej racyi stanu, w sposób należyty w chwili stosownej należy wyzyskiwać konjunktury międzynarodowe i popierać dążenia swoje czynem, że z drugiej strony problemy społeczne mogą być rozwiązywane tylko w wolnym narodzie i nie wolno wyciągać kwestyi społecznych, gdy na ostrzu miecza stoi kwestya bytu lub niebytu narodowego, jak się to właśnie dzieje w obecnej wojnie. Niestety — szczere typy w obu tych odmianach bywają bardzo niepoprawne i oddziaływają bardzo szkodliwie, bo maksymalizm swoim czy „bolszewictwem" utrudniają wszelkie porozumienie i zorganizowanie się tam, gdzie jest ono nakazem rozumu i serca dla każdego patryoty. Przywdziewają też na siebie togę nieprzejednanych, co na niewyrobionych wywiera wrażenie, choć w rzeczywistości jest to bardzo wygodna metoda, bo do niczego nie obowiązuje, zwłaszcza do żadnej roboty realnej. Próżniactwo zaś należy do nałogów naszego bytowania narodowego

Galerya przeciwników nie jest wyczerpana. Jest to tylko szkic, który świadomszym pozwoli na lepsze zoryentowanie się w naszych stosunkach.

(c. d. n.) *Dr. Michał Janik.*

Ks. biskup Chomyszyn przeciw ukraińskim moskalofilom.

Dla nikogo nie było tajne, że wprowadzenie przez ks. biskupa Chomyszyna w dyecezyi stanisławowskiej obrz. gr. kat. kalendarza gregoryańskiego miało na celu energiczne zwalczanie szerzącego się gwałtownie wśród ludności ukraińskiej wschodniej Galicyi moskalofilizmu i skłonności do szyzmy, objawionej masowem przechodzeniem tej ludności na prawosławie w czasie inwazyi rosyjskiej. Dlatego też zdumienie musiał wywołać opór, na jaki ten rozumny i celowy krok księcia Kościoła gr. kat. natrafił w społeczeństwie ukraińskiem, a zwłaszcza w kołach jego przywódców. Zdumienie to musi jeszcze wzrosnąć, skoro się pozna z najautentyczniejszego źródła istotne tego kroku motywy. Podaje je ks. biskup Chomyszyn w swoim liście pasterskim, w którym pisze między innemi:

Oto przyczyna, dlaczego właśnie w czasie wojny wydaję te rozporządzenia. Niech one będą niejako ofenzywą duchową przeciwko wszystkim nieszczęściom, jakie nam grożą. Niechaj one przyczynią się choć trochę do osiągnięcia pomocy z nieba do pobicia wojsk wrogich i do osiągnięcia szczęśliwego pokoju! Dosyć już tej defenzywy z naszej strony dosyć już tego ociągania się, zastanawiania się i rozważania. — Raz musimy pójść naprzód, a im prędzej to uczynimy, tem lepiej. Nie widzę przyczyny, dlaczego trzeba było czekać aż do czasu po wojnie. Chyba czekać do tego czasu, kiedy powrócą całe zastępy rusofilów, którzy obecnie przebywają poza granicami kraju? Chyba czekać po to, aby owi rusofile, połączywszy się z tymi, którzy jeszcze w kraju zostali, mogli całą sprawę umorzyć i dalej swoją robotę podziemną prowadzić? Nie myślmy, że siła ich na zawsze złamana! Nie. Oni się tylko przyczaili, aby przy danej sposobności swoją działalność zgubną na nowo rozpocząć. Nie jest wykluczone, że po wojnie rusofile znajdą znowu swoich protektorów, którzy nawet na szkodę interesów państwowych będą ich podtrzymywali, aby nas osłabiać. Dlatego to właśnie teraz wprowadzam te rozporządzenia w życie, aby się zabezpieczyć przeciw wszystkim możliwościom".

KRONIKA.

Głos Stanisława Koźmiana. „Neues Wiener Tagblatt", publikuje artykuł pióra znakomitego publicysty polskiego, St. Koźmiana, w którym autor wywodzi, że najkorzystniejszą i największą przyszłość przed sobą mającą ekspansyę monarchii habsburskiej, jest ta, która idzie w kierunku wydartych Rosyi krajów polskich.

Monarchia habsburska jest tem mocarstwem, na którego istnieniu Polakom musi zależeć. Klęska obu państw centralnych byłaby również klęską narodu polskiego, a również dotkliwą szkodą dla katolicyzmu.

Koźmian wspomina o znamiennym artykule Andrasse'go i powiada, że artykuł ten zarówno Austro-Węgrom, jak i Polakom wskazuje jedynie realny i praktyczny cel. Nie da się pomyśleć, by monarchia habsburska po zwycięskiej wojnie nie otrzymała odpowiedniego odszkodowania. Najlepiej ono będzie się mieścić w tem rozwiązaniu polskiej sprawy, jakie proponuje Andrassy.

Koźmian omawia następnie mowę ks. Lichtensteina i konkluduje: Zgoda między Andrassym a Lichtensteinem w sprawie polskiej stanowi cenny dowód, że ani stanowisko Węgier w monarchii, ani Niemców w Austryi nie dozna przez to uszczerbku. Takie rozwiązanie polskiej sprawy będzie gwarancyą bezpieczeństwa i korzyścią tak dla Austro-Węgier i ich wypróbowanego sprzymierzeńca, jak dla całej Europy środkowej, oraz jej kultury. Takie rozwiązanie polskiej sprawy zabezpieczy i zadowoli również polski naród, ponieważ jest oparty na prawdzie politycznej, religijnej i etycznej.

Jest to po raz pierwszy zdarzającym się w dziejach wypadkiem, że zdobycie jest wyzwoleniem. („Dzien. narod." z 31/3 1916).

Co piszą o nas w Ameryce. W jednem z pism polsko-amerykańskich czytamy: P. Herrick w „Chicago Tribune", p. Belmont w „New-York Times" i najrozmaitsi przygodni lub płatni współpracownicy wielu pism amerykańskich wmówili w społeczeństwo amerykańskie, że Polacy nie dążą do niepodległości, gdyż Polacy to nie naród jednolity, ale trzy jego rodzaje, z których jeden chce żyć z Austryą, drugi z Niemcami, trzeci z Rosyą. Z tego powodu o niepodległości Polski nie może być mowy. Z przerażeniem stwierdzamy, że rzucone niewątpliwie celowo słowa powyższe przyjęte zostały w Ameryce za dobrą monetę. Widzimy to ze wzrastającej coraz bardziej ku nam obojętności. Coraz mniej w pismach angielskich o kraju mogił i pożogi.

Nie inaczej dzieje się w prasie francuskiej. Taki np. prof. Boyer dyrektor szkoły języków wschodnich, wybitny i dużej sławy uczony, wskazuje Rosyę jako jedyną naszą wybawicielkę, a ideę niepodległości Polski zwalcza niemal zaciekle. Wiadomości o rządach rosyjskich w Galicyi nazywa naturalnie „przesadą". Inny nasz „przyjaciel" prof. Fr. Masson, który dużo mówi i pisze o Polsce, uważa nasz kraj za z gruntu niezdolny do stworzenia sobie własnych instytucyi. Przyszłość naszą uzależnia od naszego „sprawowania się" w niesieniu pomocy koalicyi, a wtedy „Polska żyć będzie". Artykuły prof. Ernesta Denisa, J. Bienaimego i wielu innych wybitnych uczonych i publicystów w sprawie naszej przyszłości politycznej były więcej, niż wstrzemięźliwe. Wytwarzało się we Francyi przekonanie, że i sama Polska w obietnicach Rosyi widzi jedynie swoje zbawienie.

Najświeższe wiadomości z Francyi wskazują na... spotęgowaną reklamę o-

Królewstwo czarnogórscy na tułaczce.

Od pewnego podróżnego, który przypadkowo mieszkał w Lyonie w tym hotelu, do którego zajechała królowa czarnogórska, otrzymał berliński dziennik „Taegliche Rundschau" następujące szczegóły:

W dniu 22 stycznia rano rozeszła się w Lyonie wiadomość, iż przyjeżdżają goście czarnogórscy. W Modane, na granicy Francyi i Włoch, nadano depeszę następującej treści: „Przygotować dla królowej Mileny i jej orszaku większą liczbę pokoi, oficyalne przyjęcie nie odbędzie się". Depesza była wystosowana do burmistrza miasta Lyonu, który jest również senatorem. Podpisu nie było. Burmistrz Herriot obudzony po północy, depeszę tę czytał z niedowierzaniem. Tylu obecnie włóczy się po Francyi „hochstaplerów", którzy wyzyskują teraz niezwykłe stosunki panujące. Policya jest często bezradna, tembardziej, że brak bardzo wszędzie urzędników. Telegram jest widocznie mistyfikacyą...

Tak rozmyślając poczciwy burmistrz przewrócił się na drugi bok i zasnął.

Rano przybyła jednak rzeczywiście królowa Milena. Nie porobiono żadnych przygotowań, ani na dworcu, ani w hotelu. Przypadkowo tylko na dworcu kolejowym znalazło się kilku oficerów komendy miasta, którzy zoryentowawszy się w niemiłej sytuacyi, na prędce zaaranżowali przyjęcie. Nie zauważyła go prawie królowa Milena, śmiertelnie blada i znużona, która natychmiast udała się do hotelu.

Dzienniki francuskie pisały jednak potem, iż ci i ci panowie oczekiwali na dworcu kolejowym przybycia władczyni Czarnych Gór. Trzeba było przecież jakoś naprawić niedołęstwo burmistrza.

Ja i moi towarzysze dowiedzieliśmy się o wszystkiem dopiero wtedy, gdy królowa Milena zajechała już do hotelu i zdenerwowana i wyczerpana siedziała w sali hotelowej, czekając na uporządkowanie pokoi przeznaczonych dla niej. Winę ponosił tu tylko burmistrz, którego dopiero po godzinie 8-mej rano zdołano ściągnąć z łóżka. Przerażony ubrał się pospiesznie, przybył do hotelu i ledwo wybełkotał usprawiedliwienie, zasłaniając się brakiem podpisu na depeszy.

Całe szczęście jeszcze, że w Lyonie istnieje „Hotel Royal". Nie nadaje się on wprawdzie na mieszkanie królewskie, ale ostatecznie można się w nim jako tako pomieścić.

Królowa, siedząc w hali, cały czas milczała, za to księżna Ksenia mówiła za wszystkich. Oświadczyła ona, że jest szczęśliwa, iż znowu znajduje się między kulturalnymi ludźmi, czem ujęła sobie serca wszystkich zebranych w sali Francuzów.

Tymczasem zaraz na wstępie rozegrała się awantura między portyerem hotelowym, a woźnicą. Woźnica, dowiedziawszy się kogo wiózł, spodziewał się większej zapłaty i począł wykrzykiwać, iż nie jest to wcale „królewskie" wynagrodzenie. Portyer „zrobił" wielkie oczy Patrzył raz na woźnicę, to znowu na przybyłych gości i nie wiedział, co począć. Był to stary bywalec, który nie jedną już królowę przyjmował. Ale te panie, z pakunecz kami pod pachą?... Nie! Woźnica jest pijany, lub kłamał, chcąc wyłudzić większą kwotę. Nastąpiła żywa sprzeczka na szczęście w dyalekcie, tak, że goście królewscy nic nie rozumieli, gdyż w przeciwnym razie musieliby poszukać sobie innego mieszkania. W tej jednak chwili zjawił się wyższy urzędnik policyjny, który uratował sytuacyę.

Portyer, zaspany jeszcze wziął skromnie ubraną królowę i jej mały orszak za zwykłych gości hotelowych i z trudem udało mu się wytłumaczyć, że to jest rzeczywiście królowa Milena. Biedak mało co nie upadł na ziemię ze strachu. Kłaniając się nizko szeptał:

— Mon Dieu! Mon Dieu!... Gdzieżbym był przypuszczał... Nikt na mojem miejscu... to jest, niepoznałem... byłem zaspany, bo późno poszedłem spać... Zasiedziałem się wczoraj w teatrze... Ach, ten przeklęty teatr!... Proszę o przebaczenie!

Począł wreszcie płakać, gdyż urzędnik policyjny zażądał jego wydalenia. Tu jednak energicznie zaprotestował gospodarz, który się pojawił:

— Oddalić portyera?! Ani mi się śni! Cóż to ja portyera znajdę na ulicy? Teraz taki brak ludzi!

W hali zbierało się coraz więcej osób. Chcąc temu wreszcie koniec położyć, gospodarz, zgięty w kabłąk, oświadczył, że apartamenty są już gotowe.

W kilka godzin potem portyer tak zaczął chodzić koło wysokich gości, że uzyskał przebaczenie, a nawet sympatyę przybyłych.

Tego samego dnia królowa zażądała wymiany serbskich pieniędzy na francuskie. Gospodarz pobiegł do prefekta, następnie do kilku urzędów, wreszcie uganiał po całem mieście i zdyszany powrócił z doniesieniem, że żyd, który trudni się wymianą pieniędzy, gdzieś wyjechał. Trzeba czekać na jego przybycie.

Wieczorem przy stole piękna księżniczka Ksenia opowiadała o troskach i kłopotach swej rodziny. Wszyscy potracili głowy.

— Z czego mieliśmy właściwie żyć — mówiła — gdy wszyscy nas opuścili?

— A Włochy? — zapytała pewna Francuska.

— Ech! — rzuciła niechętnie księżniczka. Reszty trzeba się było domyśleć i łatwo to chyba było.

Ktoś zauważył:

— Książę Mirko chyba z niewiadomych przyczyn pozostał w Cetynii?

— Ależ nie, broń Boże! Przecież ktoś musiał pozostać w domu. Zresztą chciały tego i Włochy — dodała ciszej.

Dnia 24 stycznia nadeszła do Lyonu depesza, że przybywa król Mikołaj. Przyjęcie jego odbyło się inaczej, niż królowej. Na rozkaz z Paryża wszystkie najwybitniejsze osobistości zjawiły się o godz. 5-ej po południu na dworcu kolejowym. Kompanię honorową tworzyła kawalerya i piechota. Przybył również z Paryża minister Denys Cochin. Burmistrz miał powitać króla przemową. Król jednak, czy dowiedział się o przyjęciu małżonki, czy też z innych jakichś względów, wymówił sobie wszelkich przemówień. Skończyło się na salutowaniu i ukłonach.

Z wagonu wysiadł starzec, wychudły i złamany, prawie ruina człowieka, budząca współczucie.

W godzinę po jego przybyciu do hotelu, widziałem przez uchylone drzwi salonu wielu dostojników, zabawiających króla rozmową.

bietnic rosyjskich wobec przemówienia Goremykina w Dumie i wykrztuszenia przezeń słowa „autonomia". Słusznie zauważył jeden z korespondentów, że przez tę nową deklaracyę mają politycy francuscy choć w części oczyszczone sumienie...

Z pustego w próżne. Petersburski „Głos Polski" z 5 marca, mówiąc o deklaracyach w sprawie polskiej w Dumie, zaznacza, że nie stały one na poziomie doniosłości problemu.

„Ludzie są mali, ale sprawy duże", pisze „Głos", i nazywa wszystkie występy przelewaniem z pustego w próżne, dreptaniem wciąż na tem samem podwórku. Ze strony rosyjskiej i ze strony polskiej zrobiono w Taurydzkim pałacu wszystko, by w arkadyjską harmonię nie zakradł się żaden rozdźwięk. Panowie Sturmer i Sazonow przyrzekli jeszcze raz Polsce „zjednoczenie". Tak pan Zagłoba przyrzekł królowi szwedzkiemu Niderlandy!!". Do pięknego hasła „zjednoczenia" dodał obietnicę „nowego życia" Polski, nie angażując się już w straszliwy wyraz „autonomia". P. Sazonow zaś a propos Niemców wyraził swą ufność w patryotyzm polski, który nie może „uledz oszustwu". Na to pismo wyraźnie powiada — i to pod petersburską cenzurą — „z przykrością musimy tu zaznaczyć, iż patryotyzm polski mógł stracić miarę tego, co prawdą jest, a co oszustwem i warto by, aby o tem p. Sazonow pomyślał".

Stwierdzenie polskości Wilna. Na początku marca władze okupacyjne zarządziły spis ludności w Wilnie, w celu wyjaśnienia sobie charakteru etnicznego tego miasta.

Żydzi, Litwini i Białorusini wytężyli wszystkie swe siły i rozwinęli energiczną agitacyę, aby wykazać jaknajwiększą ilość swych rodaków. Wszystkie jenak sztuczne zabiegi na nic się nie przydały. Cyfry stwierdziły dobitnie polski charakter Wilna. Dane spisu przedstawiają się, jak następuje: Polaków — 68.687, żydów — 59.112, Litwinów — 3.676, Białorusinów — 2.046, Rosyan — 2.101, Niemców — 1.047, innych — 211, ogółem 136.880. Dane powyższe wymagają pewnych poprawek. Stosownie do instrukcyi wciągano na listę jedynie ludność od 10-ciu lat wieku. Należy jednak przypuszczać, że żydzi podawali również dzieci nie mające 10-ciu lat, gdyż ilość kart chlebowych dla ludności żydowskiej, a więc bez żadnych ograniczeń co do wieku, wynosi 60.000. Gdzieś więc musi tkwić błąd.

W każdym razie w obecnej chwili ogólna ilość ludności m. Wilna znacznie się zmniejszyła, przed wojną bowiem statystyka miejska wykazywała przeszło 200 tysięcy mieszkańców. Ale przewaga absolutna żywiołu polskiego nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Polacy a walki pod Verdun. Berlińska centrowa „Germania", wspominając o zdobyciu drugiego fortu pod Verdun podkreśla waleczność i dzielność rezerw poznańskich. Powtóre pismo centrowe zaznacza, że większość oddziałów zdobywających tworzyli najprawdopodobniej Polacy, którzy tem zyskali nowe uprawnienie, by w Prusach na równi z innymi obywatelami byli traktowani. Już niejedno — pisze „Germania" — przyrzeczono Polakom w tej wojnie światowej na mocy ich zaufania godnego stanowiska. Miejmy nadzieję — pisze to pismo berlińskie — że będzie dotrzymane, co przyrzeczono, aby oszczędzono im bolesnego doświadczenia niedawnej jeszcze przeszłości.

Chleb wojenny europejski — jako przysmak w Ameryce. Do „Frankfurter Zeitung" piszą z N. Jorku: Niemiecki chleb wojenny zyskał niespodziewane a zaszczytne uznanie w Ameryce. Kilku piekarzy wyrabia go ściśle wedle przepisu „wojennego" i sprzedaje go jako delikates. Czy jednak przyjmie on się i w biedniejszej sferze społecznej, jest rzeczą wątpliwą, a to z tej przyczyny — jak zaręcza „Frankf. Ztg.", że cena jego jest o wiele wyższa od ceny normalnego chleba, gdyż ten ostatni kosztuje 10 centów za bochenek, podczas, gdy za wojenny chleb niemiecki płacą w N. Jorku 25 centów za bochenek.

Ilu ludzi mieszka na ziemi? Według obliczeń statystycznych naukowych instytutów francuskich, angielskich i amerykańskich, ustalono niedawno, że ogólna cyfra ludności na całej ziemi wynosi mniej więcej 1800 milionów. Przed laty 30 liczyła 1500 milionów. Są to naturalnie cyfry nie dość ściśle, ponieważ cyfry, dotyczące zwłaszcza Azyi i Australii, wahają się. Ustalono, że ludność Azyi liczy 910 milionów. Europy 470 milionów, Ameryki 182 miliony, Afryki 160 milionów, Australii 60 milionów.

Konferencya paryska. „Fremden-Blatt" podaje z Genewy następujące informacye z Paryża: Wspólna konferencya ministrów ma podobno powziąć daleko idące uchwały co do wspólnego prowadzenia dalszej wojny. I tak poruszono kwestyę opróżnienia Walony i Solunia, aby uwolnioną przez to armię pół miliona ludzi zużyć we Francyi. Przeciw tej propozycyi francuskiej oświadczył się jednak stanowczo Salandra, ponieważ obawia się niebezpiecznych rozruchów wewnętrznych, gdyby Włosi opróżnili Walonę. Również Grey nie zgadza się na ten plan.

Wykluczenie Czarnogóry od konferencyi paryskiej. „N. Fr. Presse" podaje za „Frankf. Ztg." następującą wiadomość z Paryża: Na konferencyi paryskiej Czarnogóra nie jest reprezentowana, została więc wykluczona. Pokazuje się z tego, że król Mikołaj faktycznie został przez Francuzów uwięziony i traktowany jest jako jeniec. W ten sposób chciano mu przeszkodzić w rozpoczętych przezeń rokowaniach pokojowych z Austryą.

Watykan w sprawie X. Mercier. „Idea Nazionale" donosi: Między Watykanem a rządem belgijskim toczą się rokowania w tym kierunku, żeby kardynał Mercier przeniósł swą rezydencyę z Mechlina do Hawru.

W jakim wieku kobieta jest już stara? Ta zawikłana kwestya doczekała się rozwiązania, jak wiele innych kwestyi podczas wojny. Rozstrzygnął ją rząd angielski, oznaczając jako granicę młodości i starości rok czterdziesty. Wobec wielkiego zapotrzebowania sił kobiecych do fabryk rząd angielski wydał przepisy, że do robót należy używać tylko kobiety rozporządzające pełnią sił życiowych i zadecydował, że takowe posiada kobieta tylko do lat 40-u. Wyobrazić sobie można, jaką burzę w świecie płci pięknej wywołał ten okrutny sąd, zwłaszcza, że niektóre przedsiębiorstwa granicę tę jeszcze bardziej obniżyły. Biura i ministerya angielskie są zasypane stosami protestów, zastrzeżeń, wymysłów i zachodzi obawa, że sufrażystki angielskie nie dotrzymają umowy co do społecznego rozejmu i pójdą do szturmu... na niedelikatny ród męski.

Z Dąbrowy.

Bardzo ciekawe wykopalisko. Przy uprzątaniu placyku koło toru kolejowego w Dąbrowie znaleziono w głębokości 1 mt. garnek żelazny z monetami złotemi i srebrnemi z czasów Stanisława Augusta. Między monetami znalazła się jedna złota, rosyjska, z portretem jakiegoś cara i z napisem na otoku: Nikołaj II, Gibiel Rossii, 1916 g. (Mikołaj II, Zguba Rosyi, r. 1916). Nieznany mincerz dziwnej monety był — jak z tego widać — dobrym odgadywaczem przyszłości.

Na Towarzystwo dobroczynności odegraną będzie w niedzielę 2 kwietnia w sali Resursy sztuka: „Kozioł ofiarny". Początek o g. 5 popoł.

Aż milej spozierać. Dzięki nowym warunkom pracy Dąbrowa, brudna i niechlujna za rządów rosyjskich, zaczyna wyglądać coraz sympatyczniej. Karkołomne i wyboiste ulice zostały urządzone należycie i zastosowane do potrzeb ludności. Chodniki obsadzono drzewkami. Światło elektryczne toruje drogę w nocy, gdy tak niedawno panowały jeszcze tutaj egipskie ciemności. Placyki, do niedawna zbiorowiska dziur i błota, hodowle zarazy, obecnie wyrównywane, obsiewane i zamieniane na miejsca przechadzek. Obrzydliwe wyrwy przy ul. Sobieskiego (dawniej Szosowej) zasypane, na tem miejscu urządzone chodniki. Gdzie spojrzeć, widać troskliwość, aby Dąbrowa stała się naprawdę miastem.

A jest u nas bardzo jeszcze dużo do zrobienia. Oczywiście nie stanie się to nagle. Ale już dzisiaj możnaby pomyśleć o wybudowaniu porządnej łaźni, o koniecznem urządzeniu miejsc ustępowych po domach i choć o jednem takiem miejscu publicznem. Zamiatanie ulic, bielenie kamienic, kanalizacya i wodociągi — to jeszcze muzyka przyszłości. Niemniej już dzisiaj trzebaby się do tego wszystkiego sposobić. Im schludniej i piękniej urządzimy miasta nasze, domy i dusze, tem szybciej stanie się nam obce wszelkie barbarzyństwo niedawnych tutaj najezdników moskiewskich.

Z Sosnowca.

Sprawy spadkowe. Wobec poruszenia w sądach praw spadkowych i wyznaczania opiekunów czyli tak zwanych kuratorów, osoby interesowane, pragnące otrzymać wszelkie informacye dotyczące spadków, winny zgłaszać się nie do sądów, lecz do kuratorów.

Z buchaltera—zdunem. Buchalter p. N., zamieszkały przy ulicy Szenowskiej, pozostając od początku wojny bez pracy, nie może płacić komornego. Wobec tego gospodarz domu nawet słyszeć nie chciał o naprawie pieca, z którego całymi dniami wydobywał się dym. Pan N. nie mogąc pomimo starań odnaleźć zduna, sam doprowadził piec do należytego porządku. Wielu ze znajomych dowiedziawszy sie o tem, powierzyło mu u siebie tę robotę, którą wykonał, pobierając za doprowadzenie pieca do porządku 1 rb. 50 kop. Od kilku więc tygodni były buchalter żarabia dziennie za naprawę pieców po 3—4 ruble.

Połów ryb. Jak wiadomo w porze obecnej trwa tak zwane „tarcie się" ryb i połów ich winien być w tym w czasie wzbroniony. Tymczasem rybacy, po całych dniach wysiadują nad brzegami rzek i łowią najspokojniej podrywkami ryby, nawet najmniejsze, co przy gęstości sieci łatwo im się udaje.

Ze Strzemieszyc-Wielkich.

Nietoperz? W Strzemieszycach, jak i wszędzie, mamy wązko i szerokotorowców. Pomiędzy ostatnimi mamy też ludzi porządnych, pomimo ich przekonań. Ale mamy więcej ludzi bardzo niedobrych. Takim jest pewien jegomość, zajmujący poważne stanowisko. Prowadzi on od początku wojny politykę nietoperza. Będąc w gruncie rzeczy zwolennikiem „naszych" i nienawidząc niepodległościowców, nigdy nie odmówi jednakże kupienia biletu na koncert lub wieczór, urządzony przez Ligę Kobiet. Inna rzecz, że zakupione przez niego miejsce świeci zawsze pustką. W ostatnich czasach pan ten pozyskał pewne zaufanie władz okupacyjnych. Poczuwszy grunt pod nogami, postanowił rozpocząć walkę z obozem niepodległościowym, oczywiście przy pomocy potwarzy. Jako pierwszą ofiarę wybrał jedną z czynniejszych tutejszych ligistek, oczerniając ją u władz okupacyjnych. Na szczęście intryga się nie udała. Jednakże są podstawy, że jegomość ten swojego sposobu zwalczania niepodległościowców zaprzestać nie ma zamiaru. Z tego powodu prosimy, ażeby nie narażał siebie i nas na nieprzyjemną zawsze, tem bardziej teraz, polemikę osobistą.

Z Przybysławic

Cześć ludu dla Legionów. W Przybysławicach dn. 3. II br. odbyła się uroczystość niezwykła. Oto sam lud tamtejszy z parafii Szreniawy uczcił mogiłę Legionisty Kazimierza Korzeniowskiego, zmarłego z ran w czasie odwrotu z pod Dęblina 1914 r. i przemarszu I p. przez tutejsze okolice. Z Domu Ludowego w Przybysławicach ponieśli na barkach miejscowi włościanie wielki krzyż drewniany, wśród dźwięków orkiestry szreniawskiej i śpiewów kilkusetnego tłumu, wśród którego byli legioniści z Miechowa i urzędnicy z Komendy Obwodowej.

Na cmentarzu przemówił pod ustawionym krzyżem oficer Leg. ob. Toruń, składając hołd bohaterowi spoczywającemu w mogile, a po nim miejscowy gospodarz i inicyator p. K. imieniem ludu.

Następnie złożono wieńce od Przybysławskiej Ligi Kobiet i od Legionistów z Biura werbunkowego w Miechowie. Po odegraniu przez orkiestrę „Boże coś Polskę" zebranie się rozwiązało.

Wieczorem o godz. 6 w domu ludowym w Przybysławicach odegrali amatorzy sztukę „Za sztandarem" na tle 1863 r., piękne Liżanki wiejskie deklamowały wiersze patryotyczne i legionowe, a mieszany chór włościański wykonał udatnie szereg pieśni narodowych. Całość uroczystości wypadła bardzo dobrze, wywołując nadzwyczaj sympatyczne wrażenie na obecnych, stwierdzając ponad wszelką wątpliwość szczere przejęcie się ludu ideą niepodległościową i legionową.

Z Radziwiłłowa.

Mogiła powstańców 1863 r. w Radziwiłłowie. Z Radziwiłłowa (ad Brody) donoszą nam: Dzięki obecnej zmianie stosunków, zarysowującej się od czasu opuszczenia naszego miasteczka przez Moskali, z każdym dniem coraz wyraźniej w naszem życiu duchowem, doczekała się wreszcie opuszczona i zaniedbana mogiła powstańców z 1863 r. należytej odnowy, a 57 spoczywających w niej młodocianych bohaterów, godnego swych czynów uczczenia. Oto za inicyatywą ks kapelana Jana Jarosza i porucznika p. Boh Mojżeszowicza, przy pełnej życzliwości tut. miejscowej c. i k. komendy, która bez zwłoki udzieliła swego zezwolenia, wzniesiono na mogile bohaterów okazały krzyż, głównie sumptem ks. Jarosza i p.p. Mojżeszowicza. Przed kilku dniami ks. Jarosz dokonał uroczystego poświęcenia krzyża przy licznym udziale miejscowej i okolicznej inteligencyi i ludu, oddając piękną mową należny hołd niezapomnianym czynom bohaterów. Krzyż, ozdobiony cierniową koroną, ma lakoniczne, a tak wiele mówiące daty: „1863—1916".

Z Krakowa.

Pogrzeb ś. p. Maksymiliana Walickiego inżyniera-elektrotechnika Tow. Akc. „Zawiercie" odbył się dnia 29 marca o godzinie 5-ej po południu na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Nad trumną przemawiał w imieniu kolegów zmarłego z dawnej Polskiej Organizacyi Narodowej (P.O.N.) oraz w imieniu Naczelnego Komitetu Narodowego sekretarz generalny tego ostatniego Dr. Michał Sokolnicki. Członek N. K. N. Dr. Z. Marek wręczył rodzinie zmarłego na ręce inż. p. E. Stephana list kondolencyjny N. K. N. następującej treści:

Wielce Szanowny Obywatelu!

Z uczuciem głębokiego żalu zwracamy się do wielce Szanownego Obywatela, ażeby na ręce Wasze jako członka Rodziny Zmarłego, nieodżałowanej pamięci ś. p. Maksymiliana Walickiego złożyć wyrazy głęboko odczutego bólu nad stratą, jaką przez śmierć ś. p. Walickiego odniosło społeczeństwo polskie. Zmarły jako Prezes Delegacyi N. K. N., która jedna z pierwszych rozpoczęła pracę na terenie Królestwa Polskiego dla urzeczywistnienia wielkich zadań wyzwoleńczych nam wszystkim przyświecających, swoją znajomością stosunków politycznych, niezmordowaną energią i wielkim poświęceniem, był wielkim przykładem dla wszystkich, którym danem było z Nim razem pracować. Obudzenie żywego zrozumienia dla doniosłości obecnej chwili w Polsce na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i daleko poza jego granicami pozostanie niespożytą zasługą ś. p. Zmarłego.

Zechcejcie Wielce Szanowny Obywatelu być wyrazem wobec całej Rodziny ś. p. Maksymiliana Walickiego naszych uczuć, wielkiego żalu z powodu straty, jaką poniosły nasze narodowe organizacye i ich zamierzenia przez śmierć tak dla sprawy polskiej zasłużonego męża.

Prezes N.K.N. (podp.) Jaworski.
Prezes Dep. Org. N.K.N. (podp.) Dr. Z Marek.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa 31 marca.

(mj). Wypadki na wszystkich frontach rozwijają się niepomyślnie dla czwóraliansu. Francuzi ustępują coraz bardziej pod Werdunem, Moskale, straciwszy podobno około 100,000 ludzi, okazują — może tylko chwilowo — coraz większe osłabienie, jedni tylko Włosi urządzali gwałtowną strzelaninę na froncie Soczy.

Przedostające się do wiadomości szczegóły z ostatniej konferencyi aliantów okazują, że — mimo podkreślonej w oficyalnym komunikacie aliansu solidarności — sytuacya nie była wcale tak sielankową, a głosy wojenne nie były wcale tak pewne siebie, jak je na użytek dzienników sformułowano.

Telegramy „Gazety Polskiej".

Trudne położenie Anglików w Mezopotamii.

LONDYN 29 marca. Lovat Frazer zapytuje w „Daily Mail": Któż to popełnił takie szaleństwo, że lekceważąc zasady strategii, wysłał jenerała Townshend z absolutnie niewystarczającemi siłami na bezmyślną awanturę do Bagdadu i wtrącił jego ekspedycyę w położenie bez wyjścia? Kto pchał Townshenda naprzód wgłąb Mezopotamii bez posiłków, o które tenże tylokrotnie prosił. Rozkazy miały być zmienione w połowie października, tymczasem stało się inaczej, ktoś tedy winien jest wszystkiemu.

Niemcy wobec Hollandyi.

HAGA 29 marca. Pisma holenderskie donoszą, że poseł niemiecki w Hadze oświadczył ministrowi spraw zagranicznych, iż zakomunikowane państwom neutralnym zasady prowadzenia przez Niemców walki łodziami podwodnemi nadal pozostają bez zmiany. Marynarka niemiecka, jak dotąd, ma surowy rozkaz nie atakować okrętów neutralnych, o ile te nie stawią oporu, ani nie próbują ucieczki aby uniknąć badania.

Biuletyn rosyjski.

29 marca. W odcinku Rygi walki działowe i karabinowe. Nasza artylerya miała kilka celnych strzałów na rowy nieprzyjacielskie i baterye na zachód od Olai i przed przyczółkiem Uexhull. W odcinku Jakobstadt zaatakowali Niemcy po gwałtownem przygotowaniu artyleryi okolicę wsi Warsung,

ale zostali odparci. W okolicy na północny zachód od Postaw stawia nieprzyjaciel gwałtowny opór i czyni na niektórych miejscach szalone kontrataki. Nad jez. Narocz obsadził nieprzyjaciel las na południe od wsi Mokrzyce; w kontrataku odrzuciliśmy Niemców z północnej części lasu, wzięliśmy 2 karabiny masz. i jeńców, należących do różnych pułków. W okolicy bagien Rokitna i w odcinkach na północ stąd i na południe trwają potyczki.

Na północ od Bojanu wysadziliśmy 30 min, poczem nasza piechota w szturmie ogarnęła dwa szeregi rowów nieprzyjacielskich. Pozostali przy życiu obrońcy w walce z blizka na granaty ręczne zostali wybici. Wzięliśmy do niewoli 1 kadeta i 125 żołnierzy, zdobyliśmy 2 kar. masz., po 1 miotaczu min i bomb, 1 reflektor, wielką ilość broni ręcznej i 5 armat, które jednak po walce musieliśmy zupełnie zniszczyć, ponieważ nie można ich było zabrać. Chociaż stan atmosferyczny jest na całym froncie bardzo niepomyślny, a warunki terenu są bardzo trudne, ofiarne nasze wojska wypełniają zlecone sobie rozkazy.

Sprawozdanie Joffre'a.

29 marca, 3 g. popoł. W Argonach baterye nasze ostrzeliwały forty niemieckie na północ od Haute Chevauchee i połud. krawędź zalesienia Cheppy. Walka na granaty ręczne w połączeniu z atakami w północnym odcinku doprowadziła do znacznego posunięcia się w nieprzyjacielskie rowy łączne na półn. od Avocourt i dały nam kilku jeńców.

11 g. popoł. W Argonach doprowadziliśmy do wybuchu minę na północ od Tour de Paris. Eksplozya zniszczyła posterunek miotaczy min, jedno schronisko i zburzyła 1 fort nieprzyjacielski.

Nasza ciężka artylerya wyrzuciła wiele pocisków na zalesienie Malancourt-Avocourt, podczas gdy Niemcy wykonywali kontrataki na sąsiedni odcinek.

Na zachód od Mozy walka była gwałtowna. W ciągu dnia od Avocourt po Bethincourt podejmował nieprzyjaciel 3 ataki na pozycyę, które wydarliśmy mu rano w lesie Avocourt. Niemcy zostali zupełnie odparci. W ciągu ataków wielkich oddziałów na wieś Malmourt zdołali Niemcy utrzymać się w wysuniętym forcie na północ od Malancourt i opanować dwa domy we wsi. Wszystkie próby przedostania się dalej zostały osadzone na miejscu.

Kilka salw artyleryi na wschód od Mozy i w Woevre po Eparges. W Wogezach ostrzeliwaliśmy forty niemieckie pod Stossweier i Munster.

Świadectwo z ukończenia 4 klas wydane przez Będzińską szkołę Handlową w 1910 roku za Nr. 312 Stanisławowi Szeligowskiemu zaginęło. 3—3

! Czas odnowić prenumeratę na kwiecień !

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie. Klubowa 4.